

Adam Leszczyński

Jaką historię „Solidarności” lat 1980–1981 warto napisać? Zarys projektu badawczego

Ilu jest ludzi, tyle wspomnień. Historyk zamierzający pisać o NSZZ „Solidarność” musi się najpierw zmierzyć z barierą pamięci – zmienionej przez dwadzieścia lat politycznych sporów, które bardzo poróżniły dawnych opozycjonistów. Kiedy w czerwcu 2002 r. Instytut Pamięci Narodowej zorganizował debatę poświęconą opozycji z lat 1976–1980, wielu uczestników odmówiło udziału w niej. Lech Wałęsa, Adam Michnik i Jacek Kuroń po prostu nie odpowiedzieli na zaproszenie, nie przybyli Anna Walentynowicz i Andrzej Gwiazda – wystosowali przy tym oświadczenie, że protestują przeciwko organizowaniu spotkania, którego celem jest „potwierdzenie gotowych już tez, uwiarygodnienie stereotypowych opinii, wydanie książki zamykającej długi etap manipulowania faktami historycznymi i marginalizacji roli Wolnych Związków Zawodowych”. Mimo zamknięcia obrad przed dziennikarzami, organizatorzy i tak się obawiali, że „niektóre gazety” zechcą manipulować zapisem dyskusji i „zbijać na tym kapitał polityczny”¹.

Różnice we wspomnieniach dotyczących „Solidarności” lat 1980–1981 są jednak często znacznie głębsze od podziałów powstałych już w czasach III Rzeczypospolitej i nie dadzą się wytłumaczyć tylko dzisiejszą rywalizacją o to, które z licznych ugrupowań politycznych wywodzących się z „Solidarności” lepiej reprezentuje jej ideały i ma większe prawo do tego, aby być jej moralnym spadkobiercą.

Pierwsza trudność związana z relacjami z przeszłości dotyczy ustalenia faktów. Dawni bohaterowie „Solidarności” różnie dziś pamiętają te same wydarzenia. Należałoby się zresztą dziwić, gdyby ich relacje były zgodne. Jak tego dowiodły chociażby smutne losy procesu domniemyanych sprawców masakry robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r., po upływie dwudziestu czy trzydziestu lat, opierając się wyłącznie na relacjach świadków, można ustalić bardzo niewiele pewnych faktów. Kto strzelał w Gdyni do robotników idących rano do pracy? Dokumenty z sekcji zwłok ofiar dowodzą, że strzały padły z góry. Niektórzy świadkowie sądzą, że strzelali snajperzy, ale tych wówczas w Trójmieście nie

¹ Cytat za depeszą Polskiej Agencji Prasowej z 10 VI 2002 r. Wśród opozycjonistów, którzy zdecydowali się wziąć udział w dyskusji, znalazły się osoby o tak różnych życiorysach, jak Seweryn Blumsztajn, Wiesław Chrzanowski, Mirosław Chojecki, Andrzej Czuma, Leszek Moczulski, Zdzisław Najder, Jan Olszewski i Henryk Wujec.

było (nie pamiętają ich również mieszkańcy okolicznych bloków, z których musieliby strzelać). Inni świadkowie pamiętają strzały z helikoptera, ale z dokumentów wojska i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wynika, że helikoptera w tym miejscu wówczas nie było – a zresztą te, które latały nad Trójmiastem, nie miały uzbrojonej załogi. Jeszcze inni pamiętają, że ogień otworzyło wojsko. Ale przecież strzały padły z góry... Bogumiła Danowska, autorka monografii o Grudniu '70, przeczytała licząc dobrze ponad setkę tomów akta procesowe, zawierające także protokoły z przesłuchań świadków, oraz kilometry akt bieżących innych dokumentów; nie mogła jednak odtworzyć dokładnie wydarzenia, którego świadkami były setki żyjących dziś osób². Trudno się dziwić, że w tego typu przypadkach sądy, mimo silnej presji opinii publicznej, przeważnie nie mogą się zdecydować na inny wyrok niż uniewinnienie. Historyk ma podobne problemy z wydawaniem wyroków, chociaż nie obowiązuje go równie ścisła procedura dowodowa.

W relacjach i wspomnieniach – także tych pisanych jeszcze w mrocznych latach stanu wojennego – inaczej wyglądają nie tylko opisy faktów, ale także nastrojów w tych samych momentach i miejscach. Pojęcia tak nieuchwytnie jak „nastój” czy „atmosfera” znajdowały się długo na uboczu zainteresowań historyków wychowanych w duchu pozytywizmu (być może dlatego, że dotyczyły zjawisk wysoce subiektywnych). Rozbieżności w relacjach są jednak zbyt duże, aby dało się je potraktować tylko jako wyraz różnicy temperamentu autorów i łatwo zignorować. Porównajmy chociażby świadectwa z aresztowania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. dwóch działaczy „Solidarności” – Antoniego Pawlaka, poety i publicysty związanego z Regionem Mazowsze, oraz Waldemara Kuczyńskiego, ekonomicznego doradcy Związku. Pawlak wspominał ten moment następująco (opis z 1984 r.):

„Powoli kończyłem. Jeszcze kilka stron i będę mógł wstać od maszyny do pisania.

Nagle ktoś nacisnął klamkę.

– Tutaj nikogo nie ma – dobiegł mnie stłumiony głos.

Jak to nie ma! A ja? Zerwałem się z krzesła i podszedłem do drzwi. Kiedy otworzyłem, stanąłem naprzeciwko czterech Marsjan... Po chwili zaskoczenia dotarło do mnie, że to nie Marsjanie, że to zomowcy w pełnym rynsztunku bojowym.

– Niech pan weźmie wszystkie swoje rzeczy. I wyłącz grzałki, żeby się nic nie sfajczyło. [...]

Oprócz mnie nikt nie wyglądał na specjalnie przestraszonego. Nastój raczej jak na pikniku. Marek jeszcze próbował pertraktacji³”.

Programowo antyheroiczne wspomnienia Antoniego Pawlaka („Nie jestem bojowy, mam bardzo słaby refleks. W razie wojny staję się od razu zakładnikiem” – ten cytat z Woody Allena stanowi motto książki) ostro kontrastują z relacją Waldemara Kuczyńskiego, który ten sam moment opisywał w 1983 r. z głębokim

² B. Danowska, *Grudzień 1970 roku na Wybrzeżu Gdańskim. Przyczyny, przebieg, reperkusje*, Pelplin 2000.

³ A. Pawlak, *Książeczka wojskowa. Brulion wojenny*, Kielce 1991, s. 87. Pierwsze wydanie *Brulionu wojennego* ukazało się w drugim obiegu w 1984 r.

patosem. Nie możemy mieć wątpliwości, że jemu sytuacja w żaden sposób nie kojarzyła się z piknikiem. „Gdy milicjanci chwycili mnie pod ręce, odczułem z dotkliwą wyrazistością, że czas przelamuje się na dwoje, że za tym, co jeszcze przed sekundą było terażniejszością i wydawało się być przyszłością, nie tylko moją, lecz całego kraju, zatrzasnęła się ta brama zamykająca powrót, a otwierająca rzeczywistość, nacechowaną murami, drutem, kajdankami, strażnikami, ubowcami... czułem wtedy ciągłość wschodnioeuropejskiego losu ludzkiego i historii, ciągłość walki i ciągłość represji... Ciągłość walki i represji, a może niezmiennosc, skostnienie tego systemu, nie mogącego obyć się bez strachu, i stale jeszcze bezskuteczność walki, by to wszystko, w czym żyjemy, stało się bardziej ludzkie i wolne”⁴.

Już tylko ten jeden przykład (można wyliczyć ich bez trudu dziesiątki) dowodzi, jak trudno ułożyć je w spójną i możliwie jednoznaczną historyczną narrację. Napisania, „jak naprawdę było” – zgodnie ze starym postulatem Leopolda Rankego – domagają się jednak od historyka zarówno czytelnicy, jak i koledzy po fachu.

Jak więc wyzwolić się od wspomnieniowej, anegdotycznej warstwy opowieści o „Solidarności”? Jak zejść poniżej prostego opisywania faktów? Pierwotnym zadaniem historyka powinna być w takiej sytuacji nie tyle próba rekonstrukcji tego, co się wydarzyło (pod tym względem zresztą wiele już zrobiono), ile próba analizy mechanizmów działania Związku i porównanie go z innymi ruchami istniejącymi w podobnych warunkach społecznych – a więc w kraju rządzonym autorytarnie i tylko częściowo zmodernizowanym. Podejście to będzie miało też tę zaletę, że wyniesie historię „Solidarności” ponad współczesne polityczne spory o przeszłość i – jak można mieć nadzieję – zmniejszy liczbę wysuwanych pod adresem jej autora oskarżeń o stronniczość. Zarys takiej właśnie nowej historii „Solidarności” lat 1980–1981 – jeszcze nienapisanej – postaram się naszkicować poniżej.

Fakty i daty: co już zostało zrobione

O „Solidarności” napisano już bardzo wiele. Umiarkowanie kompletna bibliografia tematu liczy przynajmniej kilkadziesiąt książek i kilkaset artykułów naukowych. Wśród nich czołową pozycję zajmuje kilka monografii historycznych napisanych w tradycyjnym, chronologicznym układzie; ich autorzy koncentrują się na odtworzeniu faktów i ustaleniu ich kolejności. Najwcześniejsze z nich – takie jak znana książka Jerzego Holzera⁵ – pisano jeszcze podczas stanu wojennego, w warunkach niezwykle utrudnionego dostępu do źródeł. Najnowsze – np. książka Andrzeja Paczkowskiego o tym, jak władze PRL przygotowywały się do wprowadzenia stanu wojennego – opierają się już na archiwaliach PZPR, MSW i wojska⁶.

Oprócz obszernych monografii powstało przynajmniej sto kilkadziesiąt artykułów i książek, których autorzy stawiali sobie za zadanie opis wybranego wycinka działań „Solidarności”. Można byłoby je nazwać przyczynkarskimi

⁴ Cyt. za: J. Holzer, *Solidarność 1980–81. Geneza i historia*, Paryż 1984, s. 347.

⁵ *Ibidem*.

⁶ A. Paczkowski, *Droga do „mniejszego zła”. Strategia i taktyka obozu władzy, lipiec 1980 – styczeń 1982*, Kraków 2002. Co nie znaczy, że dostęp do dokumentów jest łatwy – na różnego rodzaju utrudnienia skarży się np. Andrzej Paczkowski we wstępie do swojej książki.

– z zastrzeżeniem, że słowo to nie powinno mieć tutaj pejoratywnego wydźwięku. Mamy więc kalendaria ogólne i regionalne oraz historie poszczególnych regionów Związku⁷, analizę postawy emigracji wobec „Solidarności”⁸ oraz dzieje rozmaitych instytucji z nią związanych (czy też takich, których powstanie „Solidarność” umożliwiła, np. Niezależnego Zrzeszenia Studentów). Opublikowano wiele wspomnień zarówno ludzi z obozu władzy, jak i opozycji, oraz rozliczne dokumenty – również produkowane przez instytucje oficjalne i społeczne. Ukazała się ocena podstaw prawnych stanu wojennego⁹, a także pamiętnik zomowca (pod sensacyjnym tytułem *Byłem w ZOMO*)¹⁰. Stosunkowo niedawno opisano postawę młodzieży i studentów wobec „Solidarności”¹¹.

Wiele prac o „Solidarności” powstało na uniwersytetach zachodnich. Ich zaletą jest często usytuowanie fenomenu Związku w szerszej międzynarodowej perspektywie – np. na jednym z amerykańskich uniwersytetów obroniono doktorat o wpływie „Solidarności” na sowiecką politykę wewnętrzną¹². W Polsce napisano monografię o relacjach pomiędzy zachodnimi związkami zawodowymi a „Solidarnością”¹³. Jednocześnie źródłem i analizą naukową są opublikowane rezultaty sondaży socjologicznych z lat 1980–1981¹⁴.

Podsumowując ten nader pobieżny przegląd, można powtórzyć, że fakty i chronologia w swojej podstawowej strukturze zostały już ustalone. Można się np. spierać o to, czy Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego podjęłoby decyzję o udzieleniu polskim władzom „bratniej pomocy”, czy też nie – ale bez ujawnienia nowych dokumentów większość tych debat musi pozostać bez konkluzji.

W próbie odtworzenia kolejności wydarzeń wielu autorów wykazuje się imponującą troską o szczegóły. Powstała nawet chronologia 13 grudnia 1981 r. rozpisana co do kwadransu – znalazły się w niej nawet takie informacje, że około godziny 22.00 dewizowe prostytutki zostały „zdjęte” z hoteli przez Służbę Bezpieczeństwa¹⁵.

Trudno się więc dziwić, że historycy – zalani ogromną liczbą dokumentów i materiałów źródłowych – w znakomitej większości poświęcili prawie cały swój

⁷ Np. *Z dziejów NSZZ „Solidarność” w regionie Ziemi Łódzkiej. Materiały sesji popularnonaukowej, Łódź, 29 września 2000 r.*, red. J. Chańko, Łódź 2001; *Z dziejów Solidarności podkarpackiej 1980–1990*, red. B. Adamski, Krosno 1992; Z. Złakowski, *„Solidarność” olsztyńska w latach 1980–1981. Próba zestawienia faktów*, Olsztyn 2000. Warto wspomnieć również „Zeszyty Historyczne Solidarności Śląsko-Dąbrowskiej”.

⁸ M. Alberska, *Ośrodki emigracji polskiej wobec kryzysów politycznych w kraju (1956–1981)*, Wrocław 2000.

⁹ *Ocena podstaw prawnych stanu wojennego*, „Biuletyn Śląskiego Instytutu Naukowego” 1990, nr 1.

¹⁰ B. Juruś, *Byłem w ZOMO*, Warszawa 1991.

¹¹ K. Kosiński, *Świadomość nastolatków w epoce „Solidarności” 1980–1981*, Warszawa 2002; R. Kowalczyk, *Studenci ‘81*, Warszawa 2000.

¹² E. Teague, *Solidarity and the Soviet Worker. The Impact of the Polish Events of 1980 on Soviet Internal Politics*, London – New York 1988.

¹³ A. Chwalba, *Czasy „Solidarności”. Francuscy związkowcy i NSZZ „Solidarność” 1980–1990*, Kraków 1997.

¹⁴ W. Adamski, I. Białecki, K. Jasiewicz, L. Kolarska, A. Mokrzyzewski, A. Rychard, J. Sikorska, *Polacy ‘80. Wyniki badań ankietowych*, Warszawa 1981.

¹⁵ G. Mérétik, *Noc generała*, Warszawa 1989.

wysiłek opisowi faktów i rekonstrukcji chronologii. Powstało zaledwie kilka prac, które za cel stawiały sobie pogłębioną analizę ruchu solidarnościowego. Co ciekawe, zadania tego podejmowali się częściej socjologowie.

„Solidarność”: podejścia analityczne

Książki o „Solidarności” pisane przez socjologów powstały w większości na podstawie badań prowadzonych już od jesieni 1980 r. W najogólniejszym sensie zamiar ich autorów był podobny do tego, który stawiali sobie historycy: opisanie mechanizmów rządzących rozwojem ruchu solidarnościowego. W odróżnieniu od historyków, których interesowały głównie wydarzenia polityczne, i to najczęściej te rozgrywające się na krajowym szczeblu, Alaine Touraine, Ireneusz Krzemiński czy Jadwiga Staniszkis zajmowali się przede wszystkim reakcjami zwykłych ludzi w podstawowych komórkach Związku. Często też, żeby ułatwić sobie analizę, postrzegali cały okres 1980–1981 jako jednolity – mając przy tym świadomość, że dopuszczają się znacznego uproszczenia. Nie ma tutaj powodu, aby wchodzić w metodologiczne dylematy obu naukowych profesji; warto odnotować, że socjologowie znacznie łatwiej niż historycy przechodzili od badań podstawowych organizacji związkowych (Krzemiński oparł swoją książkę na około sześćdziesięciu wywiadach¹⁶, w pracy „zespołów” Touraine’a również wzięło udział kilkadziesiąt osób¹⁷) do generalizacji dotyczących fundamentalnych mechanizmów działających w dziesięciomilionowej „Solidarności”.

Spośród prac socjologicznych książka Alaine’a Touraine’a i jego współpracowników pozostaje dziełem najważniejszym. Touraine akcentuje trzy wymiary działania Związku: ekonomiczny, narodowy i demokratyczny (dlatego nazywa go „wszechogarniającym”) oraz opisuje jego wewnętrzną dynamikę. Wyróżnia trzy fazy „Solidarności”: w pierwszej wysuwano tylko żądania ekonomiczne, w drugiej przechodzą do postulatów lepszej organizacji pracy i większych swobód społecznych, w trzeciej żądano pełnej liberalizacji, włącznie np. z wolnymi wyborami do sejmu; według autora różne organizacje w ramach ruchu przechodziły tę drogę wcześniej lub później.

Mimo tej ewolucji żądań socjolog nazywa „Solidarność” „samoograniczającą”, twierdząc, że rozszerzanie postulatów zostało na niej wymuszone przez okoliczności, czyli narastający kryzys i rozkład PZPR, a nie wynikało z jej wewnętrznej dynamiki – a tym bardziej z wewnętrznej dynamiki ruchu masowego w ogóle¹⁸. Touraine pisze także o obecnym w „Solidarności” dążeniu do demokracji przedstawicielskiej w stylu zachodnim, podczas gdy np. Sergiusz Kowalski i Jadwiga Staniszkis zwracają uwagę, że związkowe rozumienie demokracji było bardzo szczególne. W artykułach pisanych jeszcze w pierwszej połowie lat osiem-

¹⁶ I. Krzemiński, *Proces formowania się NSZZ „Solidarność” 1980*, Warszawa 1989, s. 16 i n.

¹⁷ A. Touraine, J. Strzelecki, F. Dubet, M. Weviorka, *Solidarność: analiza ruchu społecznego 1980–81*, Warszawa 1989, s. 15–17. Badacze posłużyli się metodą interwencji socjologicznej: rozmawiali z ludźmi zaangażowanymi w „Solidarność”, skłaniając ich do autoanalizy i grupowej dyskusji, a kilka miesięcy później spotykali się z nimi ponownie, by omówić i zweryfikować wyniki.

¹⁸ *Ibidem*, s. 80.

dziesiątych Staniszkis oskarża nawet „Solidarność” o pewien szczególny rodzaj „demokratycznego” totalizmu¹⁹.

Czytelnika otwierającego dziś książkę Touraine’a uderza przede wszystkim głębokie osadzenie jej w ówczesnych debatach intelektualnych zachodniej lewicy. Dla autora ideałem wolnościowego zrywu jest to, co działo się na uniwersytetach zachodnich w 1968 r., a przy opisie zjawisk społecznych posługuje się on terminami marksistowskimi. Mówi więc o walce klas, zakładając, że jest ona nieunikniona i że w tym konflikcie nie ma miejsca na porozumienie. Postrzega „Solidarność” jako ruch zmierzający do zniesienia alienacji pracy w sensie marksowskim, ale – wbrew leninowskiemu obrazowi świata – ruch rewolucyjny, który nie opiera się na żądaniach ekonomicznych i nie odwołuje do przemocy. „Solidarność” jest w tej interpretacji robotniczą rewolucją, która – co wyjątkowe – jest równocześnie ruchem demokratycznym i osadzonym w ideałach humanizmu. Touraine uznaje „Solidarność” za emanację proletariatu, który dzięki przemianom wywołanym przez system komunistyczny zyskał samoświadomość; wielokrotnie podkreśla, że robotnicy sami kierowali ruchem, a inteligency doradcy sprawowali w nim wyłącznie rolę służebną²⁰. Robotnicy zdają sobie sprawę z powagi sytuacji i dlatego nie dążą do przejęcia władzy; „Solidarność” ma formę ruchu rewolucyjnego, paradoksalnie nie będąc nim równocześnie²¹.

Taki filozoficzny kontekst jest nieobecny w książce Ireneusza Krzemińskiego, notabene współpracującego z Touraine’em podczas prowadzonych przez niego w Polsce badań. Krzemiński jest skłonny postrzegać „Solidarność” jako ruch moralnego protestu; pisze wprost, że to jest podstawowe założenie jego pracy i w związku z tym inne wątki opisu Związku zejdu na drugi plan²². „Demokratyczny impuls »Solidarności« w 1980 roku wynikał z głębokiej inspiracji, którą ośmielię się nazwać etyczno-metafizyczną. Demokracja jako cel i kierunek dążeń, jako sposób organizacji wspólnego życia jawią się ludziom jako realizacja etycznego ideału życiowego. Impulsem obywatelskim i demokratycznym było dążenie do życia godnego, do ustalenia i utrwalenia takich ram społecznych, aby godność człowieka, każdego członka ludzkiej społeczności, była zachowana i utrwalona. Skoro jestem sobą, mam prawo wziąć odpowiedzialność za swoje życie, nadać mu kształt zgodny z głębokim kierunkiem moralnym, jaki odczuwam, aby moje życie było dobre. Lecz takie samo prawo muszę zagwarantować innemu, i choćby jego poglądy i sposób postępowania wydawał mi się jak najgorszy, muszę tego prawa przestrzegać. Oto podstawa pluralizmu, ale i wspólnoty”²³.

Dla Krzemińskiego „Solidarność” była ruchem moralnej odnowy: pozostawała przez to idealistyczna, ale równocześnie najbardziej praktyczna – bo moralna odnowa była tym, co najbardziej godziło w funkcjonowanie systemu, opierającego się na moralnej korupcji (w szerokim znaczeniu). Związkowcy dążyli do har-

¹⁹ J. Staniszkis, *Typy ideologicznego myślenia w realnym socjalizmie*, „Krytyka” 1985, nr 19/20; *eadem*, *W trzy lata po Sierpniu*, *ibidem* 1983, nr 16; *eadem*, *Własność – racjonalność – dynamika – struktura. Próba zrozumienia realnego socjalizmu*, „Przyjaciel Nauk” 1985, nr 12.

²⁰ A. Touraine [i in.], *op. cit.*, s. 72–73.

²¹ *Ibidem*, s. 161.

²² I. Krzemiński, *op. cit.*, s. 9.

²³ *Ibidem*, s. 8.

monijnego pogodzenia moralności z polityką, pisze Krzemiński, odnajdując idealną ścieżkę „pomiędzy fundamentalizmem i relatywizmem”²⁴.

Na negatywny aspekt projektu moralnej odnowy życia publicznego zwraca uwagę Jadwiga Staniszkis w kilku artykułach publikowanych między 1984 a 1986 r. „Fundamentalizm moralny” związkowców i ich dążenie do „przywrócenia życiu czystości” jest dla niej kalką myślenia totalitarnego. Interesujące jest to, że zarówno książka Krzemińskiego, jak i artykuły Staniszkis zniosły próbę czasu znacznie lepiej niż głęboko uwikłana w aktualne spory intelektualne praca Touraine’a, której nasycenie marksizmem „nowej lewicy” lat siedemdziesiątych może wydawać się dziś anachroniczne. Zmianę klimatu intelektualnego w Europie Zachodniej lat osiemdziesiątych – która dotarła szybko do Polski – dobrze ilustruje bardzo ważna książka Sergiusza Kowalskiego (napisana w 1988 r.), poświęcona rekonstrukcji i analizie ideologii „Solidarności”²⁵. Jest ona ostentacyjnie pozbawiona nawiązań do marksizmu. Kowalski odwołuje się do filozofii politycznej Isaiaha Berlina i Hannah Arendt. Nie tylko nie wspomina o alienacji, ale cały jego słownik jest już liberalny, a nie marksowski. Jest to także pozycja najbardziej ze wszystkich pogłębionych analiz fenomenu „Solidarności” zdystansowana wobec niej.

Sergiusz Kowalski akcentuje korporacjonizm związku i nacisk, który kładł na jedynolitość budowanej przez siebie wspólnoty. Zwraca uwagę na to, że „Solidarność” była produktem systemu totalitarnego i dziedziczyła pewne jego cechy. „Co szczególnie istotne, w pewnym zakresie system określa również aksjologię oporu przeciw niemu” – pisze wprost²⁶. O ile jednak dla Touraine’a „Solidarność” wyrażała przede wszystkim pozytywne cechy komunistycznej utopii, to Kowalski podkreśla słabe (a niekiedy też potencjalnie groźne) strony związkowego myślenia o rzeczywistości. Zauważa, że nikt nigdy nie podjął się analizy myśli ekonomicznej Związku, sugerując przy tym dyskretnie, że nie miał on żadnego rozsądnego pomysłu na wyprowadzenie PRL z gospodarczego kryzysu i zamiast utopii centralnego planowania proponował tylko utopię samorządu pracowniczego²⁷. Próbuje też scharakteryzować podstawowe kategorie, którymi związkowcy, a ściślej prasa solidarnościowa, posługiwała się przy definiowaniu socjalistycznej rzeczywistości, i twierdzi, że nie były one wolne od ideologicznych mistyfikacji. Za jedną z fundamentalnych Kowalski uznaje totalne przeciwstawianie systemu społeczeństwu, zwracając uwagę przy okazji na to, że było to przeciwstawienie fałszywe, ale wygodne dla ludzi, którzy w większości w „systemie” się wychowali i byli do niego dobrze przystosowani. „Tworząc »Solidarność« społeczeństwo odrzuciło system. Teza ta będzie prawdziwa, jeśli »odrzucenie« potraktujemy w kategoriach politycznych, a także jeśli zrezygnujemy z nadawania mu sensu retrospektywnego: przed Sierpniem społeczeństwo, jeśli odrzucało system, to tylko w sferze werbalno-emocjonalnej, nie zaś w praktyce. Każdy system społeczny tworzą ludzie, treścią jego istnienia są ludzkie zachowania. »Solidarność« zbudowali ci, którzy przedtem żyli długie lata w zgodzie

²⁴ *Ibidem*, s. 10.

²⁵ S. Kowalski, *Krytyka solidarnościowego rozumu*, Warszawa 1990.

²⁶ *Ibidem*, s. 24.

²⁷ *Ibidem*, s. 12.

z systemem. Przez zgodę rozumiem zachowanie zaadaptowane, polegające nie tylko na konformistycznym podporządkowywaniu się zaleceniom tych, którzy sprawują władzę na każdym szczeblu organizacji społecznej, ale i intuicyjne odnajdywanie i spełnianie wzorów zachowań wpisanych w system i system ten podtrzymujących”²⁸.

Dla uważnego czytelnika *Czterech esejów o wolności* Berlina niebezpieczny był związkowy ideał wspólnoty znoszącej wszystkie podziały oraz zacieranie różnicy pomiędzy tym, co w życiu ludzi publiczne, a tym, co prywatne. Kowalski zwraca uwagę na zakorzenienie społecznego projektu „Solidarności” w postawach antymodernizacyjnych – np. o przywiązaniu związkowców do bardzo tradycyjnej wizji rodziny. Podkreśla też, że godność, o którą walczyli, rozumieli często nieco inaczej, niż nakazywałoby to jej słownikowe znaczenie: stopniowo stawała się ona przede wszystkim dumą z posiadanej mocy²⁹.

Jaką historię „Solidarności” warto jeszcze napisać?

Książki Touraine’a, Krzemińskiego i Kowalskiego, najgłębiej analizujące społeczne mechanizmy wewnątrz „Solidarności”, mają pewne cechy wspólne – mimo dzielących je przepastnych różnic światopoglądowych (a w konsekwencji i metodologicznych). Jak każde dzieło traktujące o przeszłości, stanowią odbicie dominujących prądów intelektualnych czasu, w którym powstawały – i tego, w każdym razie jeśli wierzyć dzisiejszym teoretykom historycznej narracji, nie da się uniknąć³⁰. Zajmują się przede wszystkim opisywaniem, na różnych poziomach, ideologii „Solidarności” i tego, w jaki sposób ukształtowany przez nią ogląd świata zakorzeniał się w umysłach uczestników ruchu. Znacznie mniej mówią o mechanizmach funkcjonujących wewnątrz Związku – np. o tym, jak mobilizował ludzi, skąd czerpał zasoby i jakie drogi awansu oferował w swojej specyficznej hierarchii („płaskiej” i demokratycznej).

Jak zatem mogłaby wyglądać praca historyka opisującego społeczny portret ruchu masowego „Solidarności”? Spróbujmy krótko podsumować postulaty, które dotąd pojawiły się w tym tekście.

Po pierwsze, musiałyby to być prace, która nie koncentruje się ani na wspomnieniowej anegdocie, chociaż może traktować ją jako ważne źródło, ani na ustalaniu chronologii faktów. To zadanie w znacznej części już zostało wykonane.

Po drugie, warto zauważyć, że metodologia i pytania badawcze są już gotowe, „do wzięcia”. Dostarczają ich prace teoretyków ruchów masowych z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Przedsięwzięcie polegałoby więc na zastosowaniu proponowanych przez nich narzędzi poznawczych do analizy zjawiska historycznego, i to w dodatku zjawiska specyficznego, które – co do tego wszyscy autorzy piszący na ten temat się zgadzają – wymyka się łatwym katego-

²⁸ *Ibidem*, s. 22.

²⁹ *Ibidem*, s. 74.

³⁰ Przemiany w pisaniu o historii w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych najkrócej charakteryzuje G.G. Iggers, *Historiography in the 20th Century. From Scientific Objectivity to Postmodern Challenge*, Hannover–London 1997. Nacisk na konieczny subiektywizm pisarstwa historycznego to fundament współczesnej metodologii historii.

ryzacjaom. Oczywiście, świadomej sobie metodzie musi towarzyszyć rzetelnie przygotowany od strony historycznej materiał źródłowy; wówczas taka interdyscyplinarna praca może mieć sens.

Czy podobna analiza byłaby twórcza? Spróbujmy pokazać to na krótkim przykładzie. Od lat sześćdziesiątych socjologowie opisujący ruchy masowe – od Charlesa Tilly’ego i Williama A. Gamsona po Nicola della Portę i Mario Dianiego³¹ – sądzą, że są one ubocznym produktem modernizacji społecznej. W związku z tym można przyporządkować określone formy ruchów masowych do określonych etapów w procesie modernizacji.

■ Ruchy masowe w społeczeństwach tradycyjnych charakteryzują się często skłonnościami do przemocy, brakiem formalnej struktury i biurokratycznej organizacji, a jako cel stawiają sobie powrót do szeroko rozumianej tradycji (np. ruchy luddystów w Anglii, tumulty w miastach średniowiecznych). Ich celem jest wyidealizowana, sprawiedliwa wspólnota z przeszłości – niekoniecznie taka, jaka istniała w rzeczywistości, ale taka, jaką wyobrażają sobie uczestnicy.

■ Ruchy masowe w społeczeństwach przemysłowych mają formalną organizację i znacznie rzadziej odwołują się do przemocy. Wysuwają głównie postulaty socjalne i mają charakter (jeżeli można odwołać się do marksistowskiego określenia) klasowy – reprezentują określoną grupę społeczną (np. klasyczne związki zawodowe – robotników wielkoprzemysłowych).

■ Ruchy masowe w społeczeństwach postindustrialnych łączą ludzi z różnych grup społecznych, są zasadniczo pokojowe i definiują swoje cele w kategoriach moralnych, nawet jeśli mówią o ekonomii. Najchętniej opisywane są ruchy ekologiczne, antynuklearne, feministyczne i antyglobalistyczne. Ich członkowie pochodzą z różnych środowisk społecznych.

„Solidarność” ma pewne cechy każdego z tych ruchów. Można – jak sądzę – bronić tezy, że odpowiada to paradoksom komunistycznej modernizacji, narzuconej odgórnie i nierównomiernej: społeczeństwo PRL było konglomeratem elementów tradycyjnych, industrialnych i – pojawiających się już – postindustrialnych. W dziesięciomilionowej „Solidarności” uwidaczniały się paradoksy polskiego społeczeństwa: religijność i postulaty powrotu do tradycyjnego pojęcia rodziny łączyły się płynnie z protestem w imię wartości moralnych przekraczającym podziały społeczne, typowym dla społeczeństw zmodernizowanych.

Interesujących problemów badawczych jest oczywiście znacznie więcej. Warto spróbować opisać dokładniej wewnętrzną dynamikę ruchu solidarnościowego – zastanowić się, co go napędzało, a co hamowało (jaką rolę odgrywały centrum i peryferia; jak kształtowały się napięcia pomiędzy umiarkowaną „górami” związkową i radykalnymi „dołami”). W amerykańskiej socjologii istnieje cały nurt opisu ruchów masowych jako pewnego systemu mobilizacji zasobów – materialnych, ale także „symbolicznych”; sformułowanie to nie brzmi dobrze po polsku, jest jednak wystarczająco jasne. Można się zastanowić, czy „Solidarność” w ogóle da się w ten sposób opisać. Być może tak, chociaż na pewno inaczej niż ruchy funkcjonujące w warunkach liberalnej demokracji: Związek, jako produkt państwa

³¹ N. della Porta, M. Diani, *Social Movements*, Cambridge 1999, s. 25–59.

totalitarnego, sam miał się zajmować wszystkim – od dostarczania papierosów do zakładów po rozwiązywanie spraw drobnych kradzieży i pobić.

Warto też pokazać, w jaki sposób „Solidarność” pomagała budować tożsamość swoich członków – to aspekt szczególnie ważny w ruchach ponowoczesnych. Można poddać analizie związkowe myślenie o ekonomii i zapytać, czy było nowoczesne, czy tradycyjne. W programie Związku uchwalonym podczas zjazdu w 1981 r. znalazły się przecież obok siebie postulaty zwiększenia efektywności pracy i pełnego zatrudnienia. Paradoksów w solidarnościowym myśleniu było zresztą więcej i stanowią one wdzięczny materiał dla badacza: warto przyjrzeć się np. dwoistemu podejściu do intelektualistów (to z jednej strony wcześniejsi kolaboranci, z drugiej – „nasi” eksperci) oraz pojmowaniu roli płci (każdy człowiek ma prawo do pełnej samorealizacji, ale tradycyjna rodzina, w której kobieta nie pracuje i zajmuje się w domu dziećmi, pozostaje wartością naczelną). Można także zastanowić się nad tym, co wybierano z tradycji i jak ją wykorzystywano do uprawomocnienia ruchu.

Należy również dokładnie scharakteryzować formy działalności „Solidarności” i porównać ją z innymi ruchami masowymi. Wielu badaczy pisze, że była zjawiskiem wyjątkowym. Touraine porównuje ją z innymi ruchami narodowymi i rewolucyjnymi równocześnie – np. z Socjalistyczną Partią Chile Salvadora Allende w 1973 r. Być może to jest dobry trop – szukanie materiału porównawczego w krajach niezmodernizowanych i zależnych od siły zewnętrznej.

Wiele jest jeszcze do zrobienia, a historia „Solidarności” – chociaż napisano na jej temat już bardzo wiele – pozostaje w znacznym stopniu nienapisana.

ADAM LESZCZYŃSKI (ur. 1975) – doktorant na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 2001 r. opublikował książkę *Sprawy do zaledwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, za którą otrzymał Nagrodę I Stopnia im. Jana Józefa Lipskiego. Publikował w „Przeglądzie Historycznym”, „Przeglądzie Humanistycznym”, „Oxford Brookes Student Magazine” oraz w wielu gazetach i czasopismach (m.in. w „Gazecie Wyborczej” i „Tygodniku Powszechnym”). Stypendysta „Polityki” i Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej.